

„Je ne suis pas Charlie”

Komentarz z Londynu Elżbiety Królikowskiej-Avis

„Je ne suis pas Charlie”, „Nie jestem Charlie”, i mam nadzieję, że nigdy nie będę.

Skończyły się trzy dni terroru. Dziś we Francji, Wielkiej Brytanii i reszcie Europy słychać głębokie westchnienie ulgi. Ale wyczuwalny jest także dyskomfort władz. Dotychczasowe oficjalne oświadczenia – głowy państw, służby specjalne, policja, media – że „wszystko jest pod kontrolą”, nie sprawdziły się. Wiemy, że nie jest, i – jeśli nie zmieni się europejska polityka bezpieczeństwa – nie będzie. W ciągu tych trzech dni w zamachach na redakcję satyrycznej gazety „Charlie Hebdo” w Paryżu zginęło 12 ludzi, na przedmieściu Montrouge zamordowano policjantkę, a podczas oblężenia żydowskiego supermarketu w dzielnicy Port de Vincennes, terrorysta zabił czworo zakładników. W sumie – 17 osób, plus trzech islamistów, Said i Cherif Kouachi i Amedy Coulibaly, który zaatakował sklep z kosztowną żywnością. Drugiej osobie, towarzyszącej Coulibaly jego dziewczynie Hayat Boumeddiene, udało się uciec i wciąż pozostaje na wolności. Nie bez powodu tę krwawą serię nazywa się w mediach „paryską masakrą”.

W czwartek, w dzień po zamachu na redakcję „Charlie Hebdo”, poprzednia nazwa „Hara-Kiri”, kilka brytyjskich dzienników, m.in. „Times” i „Daily Mail”, powtórzyło ten sam headline: „The War On Freedom”, „Wojna o wolność”. Oczywiście – słowa, dziennikarskiej, ale nie tylko, wypowiedzi. Lecz w ani jednej gazecie nie znalazłam tytułu „Wojna o bezpieczeństwo”, nasze, obywateli. Jest to dla mnie kolejny sygnał, że nawet prasa konserwatywna, pamiętając o jednych konstytucyjnych prawach – do wolności wypowiedzi, zapomina o innych – o prawie do bezpiecznego życia, które nie będzie narażane przy lada okazji, podróży metrem czy wizyty w Muzeum Brytyjskim. A kiedy szef MI6, brytyjskiego wywiadu Andrew Parker zaleca, aby „uważać w miejscach publicznych”, z przeproszeniem trafia mnie szlag. Bo ja płacę podatki, abym nie musiała „uważać w miejscach publicznych”, a on jest od tego, aby mi to bezpieczeństwo zapewnić. I znowu na stary, liczący ponad 200 lat dylemat – wolność czy bezpieczeństwo? – usłyszeliśmy odpowiedź: wolność.

Z mediów strumieniami leją się deklaracje: premier Cameron, jak na grzecznego i postępowego konserwatystę przystało, ciągle powtarza „wolność zwycięży”. A dokładniej, bo to ciekawe: „Nigdy nie powinniśmy zapominać o wartościach, w które wierzymy i bronić ich jako części naszej demokracji i cywilizacji – wolność prasy, wypowiedzi, prawo ludzi do wyrażania swoich uczuć”. Tuż obok pojawiła się wypowiedź bossa MI6: „Sytuacja jest taka, że nie możemy obiecać, iż zapanujemy nad całą sytuacją”. Dobrze sobie! I tylko starzy konserwatyści przypominają, że to lewica, Partia Pracy, Liberalni Demokraci i ich polityka emigracyjna, integracyjna, rozbudowanie państwa opiekuńczego, lekceważenie bezpieczeństwa obywateli doprowadziły do sytuacji, kiedy Europa traci kontrolę nad islamskim terroryzmem. I to nie na Bliskim Wschodzie czy we Wschodniej Afryce, lecz na terenie swojej jurysdykcji, na własnym kontynencie.

Zadałam sobie trud i obejrzałam cartoony w gazecie „Charlie Hebdo”. Jakbym przeglądała polskie „Nie”! Granie na najniższych instynktach, rysztołkowy język, obscena. Albo kartkowałam brytyjski tygodnik „Private Eye” – chyba jednak na nieco wyższym poziomie, bo skierowany do części tutejszej inteligencji. Lewackie obrzydlistwo, prymitywne, agresywne i nieprzejednane. Wszystkie te trzy magazyny swoją tarczą strzelniczą uczyniły – konserwatyzm, chrześcijaństwo, papieża, księży katolickich i Pana Boga. Język to dokładnie to, co

rozumiemy pod terminem „język nienawiści”, a grafika to lewacki polityczny rysunek. Tyle że „Private Eye” i „Nie” są na tyle sprytne, że zwykle nie tykają judaizmu ani islamu, bratni „Charlie Hebdo” zaczął poszturkować Allaha, a zwłaszcza jego proroka Mahometa. I popełnił błąd. Przecenił sekularyzację multietnicznej Francji, nadużył swego prawa do krytyki religii – a może jedynie sposobu, w jaki to robił? – nie zawahał się sięgnąć po pornografię i obscena. No i chyba nie docenił brutalności i bezwzględności swoich muzułmanów, głównie z Algierii, Maroka i Tunezji, których francuska lewica wyhodowała na własnej pierś jak chłop węża z bajki Kryłowa.

Czy poza słowami potępienia i okrągłymi deklaracjami „będziemy bronić zdobyczy naszej demokracji” postępują czyny? Czy którykolwiek z europejskich przywódców zabrał się do pracy, by zapobiec podobnym masakrom w przyszłości? A jakże! Premier Cameron zaferował prezydentowi Hollande’owi swoje służby specjalne, aby „pomogły namierzyć tych morderców, którzy są jeszcze na wolności”. Dokładnie jedną młodą terrorystkę Hayat Boumaddiene, pewnie już dawno w kraju swoich przodków, Algierii. A Malcolm Ryfkind, szef Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego Inteligentnie zwrócił uwagę na to, że „dzisiejsi terroryści używają jednak innych środków komunikacji, jak Internet, poczta mailowa, telefony komórkowe. Więc celowe byłoby nawiązać kontakt z British Telecom i innymi firmami telekomunikacyjnymi, aby służby specjalne mogły śledzić rozmowy między członkami siatek Al-Kaidy”. Jeśli to jest odpowiedź głowy Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego czy jakiegokolwiek innego na aktualne kłopoty, to zwycięstwo w wojnie ze światowym terroryzmem mamy zapewnione!

W istocie nie widać żadnego całościowego planu, aby w zapobiec podobnym masakrom. Wspólnota islamska w Wielkiej Brytanii liczy sobie 1.8 mln, żyją w „swoich” miastach, „swoich” dzielnicach, gdzie rządzi prawo szariat i gdzie policja nie wkracza, aby pod ładą pretekstem nie być posadzoną o rasizm. Wciąż słychać o „zbrodniach honoru”, „mother-in-law killers”, „mowie nienawiści” w meczetach, obozach treningowych dla dzihadystów, jak ten w Crawborough. Islamscy lobbyści w Westminsterze, w BBC, komercyjnej ITV i postkomunistycznym Channel 4. Upłynęło osiem lat i kosztowało 1,5 mln funtów, zanim doszło do ekstradycji duchownego Abu Hamzy, nawołującego do intifady. Wczoraj sąd federalny USA skazał go w Nowym Jorku na dożywocie. Podobno bracia Said i Cherif Kouachi, mordercy 12 dziennikarzy z „Charlie Hebdo”, byli pod obserwacją MI6. Jeden z nich został nawet skazany na karę więzienia za rekrutowanie ochotników do Iraku. W areszcie spotkał Djamala Beghala, jednego z najbardziej skutecznych szefów rekrutujących ludzi w Europie. Beghala był członkiem wspólnoty, modlącej się w meczecie w londyńskiej dzielnicy Finsbury Park, gdzie swoje płomienne orędzia wygłaszał Abu Hamza. Z kolei bracia Kouachi byli słuchaczami wystąpień Francuza, mułły Farida Benyettona. Tak wygląda dzisiejsza „ośmiornica”.

Widać gołym okiem, jak rozwija się ten proces, i jeśli państwa zachodnie i ich agendy – ministerstwa spraw wewnętrznych, służby specjalne, policja plus media – nie stworzą razem wspólnego frontu, aby bronić obywateli przed islamskim zagrożeniem, takie jatki jak ostatnio w Paryżu będą się w Londynie, Madrycie czy Berlinie powtarzać. Ale także przed nadmiernym umiłowaniem wolności przez lewaków. Czy muszę przypominać historię duńskiego rysownika Kurta Westergaarda albo Stefana Charbonniera, naczelnego „Charlie Hebdo”? I nie wystarczy powtarzać, że Oriana Fallaci miała rację. To już nie jest czas na rezonowanie.

I jeszcze jedna sprawa. Polska lewica z kręgów zbliżonych do „Gazety Wyborczej”, lewica brytyjska w „Guardianie” czy francuska w „Le Monde” wciąż nas straszy prawicą. „Ci faszyci stanowią zagrożenie dla kraju” – powtarzają. Wytworzył się „syndrom braku proporcji”. Podczas gdy lewacy czują się bezkarni w przypisywaniu konserwatystom wszystkich

grzechów głównych, ci stracili prawo głosu. Pierwsi tworzą bojówki medialne, drugich się o to oskarża. Dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilizacji Europy stanowi oczywiście islamski terroryzm, ale także zdemoralizowana bezkarnością lewica i jej media. To one promują język nienawiści, nakręcają spiralę agresji, szczują swoich odbiorców do haniebnych czynów. Nie znam prawicowych pism satyrycznych, uczących obywateli nienawiści. Lewicowych – owszem, znam trzy: francuski „Charlie Hebdo”, polskie „Nie” i brytyjski „Private Eye”.

Tych nieprzekonanych zapraszam do wystukania na Google’u „Charlie Hebdo”, a zobacz, czym przez lata ta gazeta się zajmowała. To lewacka szmata, uprawiająca politykę nienawiści, francuska kopia „Nie” Urbana. Czy nie czas, abyśmy my, dziennikarze, sercem i piórem wspierający wolność słowa, zaprotestowali także przeciw temu lewackiemu ściekowi, „Charlie Hebdo”, „Nie” i „Private Eye”, a jestem pewna, że podobną prasę znajdziemy w Ameryce, Kanadzie i Australii? Obrażających chrześcijan i prowokujących islamskich ekstremistów do aktów terroru, podczas których giną niewinni ludzie.

Oczywiście, popieram wolność słowa, jestem za dyskusjami o religiach, a nawet grzechach ich wyznawców. Ale – przeciw obrażaniu ludzi z powodu ich wyznania, chrześcijan, Żydów czy muzułmanów. Ile razy czuliśmy dyskomfort czy gniew, gdy rozbestwieni lewicowi politycy, dziennikarze czy, pożałuj Boże, artyści, obrażali nas bezkarnie. To kolejny problem naszych czasów, wcale nie bagatelny.

Elżbieta Królikowska-Avis. Londyn, 10 stycznia 2015
(sdp.pl)